Ulrich Plenzdorf

Nowe cierpienia młodego W.

PAŃSTWOWY TEATR POWSZECHNY
W ŁODZI
GRUDZIEŃ 1974

Sztuka Ulricha Plenzdorfa NOWE CIERPIENIA MŁODEGO W. cieszyła się i cieszy nadal, niesłabnącym powodzeniem w Niemieckiej Republice Demokratycznej. I nie tylko w NRD. Narysowany w niej dynamiczną kreską portret młodego bohatera o niespokojnej osobowości, rozliczającego się w gniewnych monologach z bilansu siedemnastoletniego życia, budził żywy oddźwięk wśród młodzieży, pobudzał do licznych, ożywionych, nieraz kontrowersyjnych dyskusji.

Powodzenie tego utworu odbiło się głośnym echem również i na Zachodzie, już w roku 1972 – wówczas gdy w marcowym numerze czasopisma literackiego „Sinn und Form" (wydawanego w NRD), Plenzdorf opublikował opowiadanie pod powyższym tytułem. Początkowo przerobił je na scenariusz filmowy i ślady tej techniki widać wyraźnie w strukturze sztuki, co – nawiasem mówiąc – pozostawia szerokie pole dla inwencji reżyserskiej. Premiera sztuki odbyła się w Halle, po czym wystawiono ją w Berlinie, i to jednocześnie w dwóch teatrach: w „Kammerspiele des Deutschen Theaters" i w formie monodramu na studyjnej scenie Volksbühne. Jak podaje „Deutsche Volkszeitung" (8.III.1973) jest to wydarzenie bez precedensu: w stolicy NRD nigdy dotychczas nie wystawiono jednej i tej samej sztuki jednocześnie w dwóch teatrach.

Ponadto utwór ten ukazał się w wydaniu książkowym w Hinstroff-Verlag w Rostocku (NRD) oraz równolegle w „Suhrkamp Verlag" w Frankfurcie nad Menem (RFN).

Wydawać by się mogło, że autor tej głośnej sztuki, który tak celnie podchwycił i pomysłowo przedstawił problem konfliktu między jednostką a społeczeństwem, przeplatając wypowiedzi bohatera utworu Edgara Wibeau cytatami z autentycznych „Cierpień młodego Wertera" Goethego, należy do młodej generacji współczesnej. W rzeczywistości Plenzdorf sam jest ojcem 18-letniego syna, najstarszego z trojga jego dzieci. Ale nie syn, jak twierdzi, natchnął go do nakreśleni sylwetki młodego kontestatora. Raczej kontakty osobiste ze współczesną młodzieżą. Urodził się w roku 1934, ale wygląda młodo i stylizuje się na przedstawiciela współczesnej generacji: długie włosy, skórzana kurtka, ruchy żywe, niespokojne, z trudem maskowane zniecierpliwienie człowieka, będącego w wiecznym pośpiechu. Z trudem udało mi się uzyskać chwilę rozmowy z nim, podczas mego pobytu w Berlinie w grudniu 1973 roku. Zapalony automobilista. Dużo podróżuje. Często wyjeżdża na Zachód. W początkach 1973 był w Polsce, w Warszawie. Interesuje się losami przekładu i teatralnej realizacji jego sztuki w naszym kraju.

Życiorys swój streszcza w zwięzłym, ograniczonym do etapów działalności zawodowej skrócie: po maturze krótki czas studiuje filozofię w Lipsku. Późniejsze, ukierunkowane zainteresowanie filmem kieruje go do DEFY – zapoznaje się z pracą dla filmu od kulis. Wiedzę praktyczną podbudowuje studiami w „Deutsche Filmhochschule" w Potsdam-Babelsberg, w r. 1963. Jest autorem scenariuszy do dwóch filmów „Wo ist Urban?" (1971) i „Die Legende von Paul und Pauli" (premiera w r. 1971).

Bohater jego sztuki, zmodernizowany Werter, nie pozbawiony szczypty wstydliwego sentymentalizmu, buntuje się przeciwko wszystkiemu i wszystkim. Podobnie jak jego amerykański prototyp, występujący na kartach powieści Salingera „Buszujący w zbożu". Rzuca jako wyzwanie hasło „dżinsy to nie moda, tylko światopogląd". Za swoją odwagę przeciwstawiania się uwarunkowaniom społecznym płaci przedwczesną śmiercią. Czy samobójczą, jak goethowski Werter? Sztuka nie daje jednoznacznej odpowiedzi.

I nie tylko jej końcowy akcent, ale cała rewolucyjna – na tle konkretnego tła społecznego – treść pobudza do głębszych refleksji. Nie tylko wśród młodzieży. I nie tylko w NRD.

MARIA WISŁOWSKA

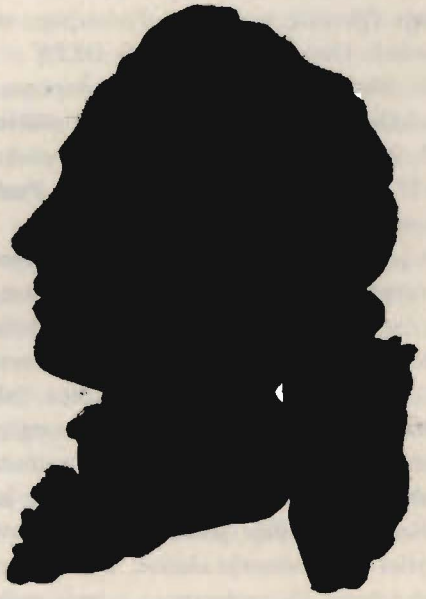

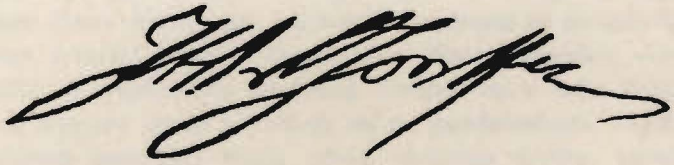

JOHANN WOLFGANG GOETHE

Cierpienia młodego Wertera

(FRAGMENTY)

przekład: Leopold Staff

Czego tylko dowiedzieć się mogłem o dziejach biednego Wertera, zebrałem pilnie i podaję wam tutaj – i wiem, że będziecie mi wdzięczni. Nie możecie odmówić jego duchowi i charakterowi podziwu i miłości, a jego losom łez.

Przedziwna pogoda ogarnęła mą duszę, podobna tym słodkim rankom wiosennym, których używam całym sercem.

Jestem samotny i cieszę się z mego życia w tej okolicy stworzonej dla dusz takich jak moja.

Nie mógłbym teraz nic narysować, ani kreski, a nigdy nie byłem większym malarzem jak w tych chwilach.

Pytasz, czy masz mi przysłać moje książki? Drogi, proszę cię na Boga, uwolnij mnie od nich! Nie trzeba mi już ani kierownictwa, ani podniety, ani zachęty, przecież to serce wrze samo z siebie aż nadto; potrzeba mi kołysanki, a tę w pełni znalazłem w Homerze.

Że życie ludzkie jest tylko snem, zdawało się już niejednemu I mnie również uczucie to stale towarzyszy. Gdy widzę, jak ograniczone są czynne i badawcze siły człowieka, gdy widzę jak wszelka działalność zmierza do tego, by uczynić zadość potrzebom, które znowu nie mają innego celu jak ten, by przedłużyć nasze biedne istnienie – to wszystko Wilhelmie odbiera mi mowę! Wracam w siebie i znajduję świat.

O, moi przyjaciele! Dlaczego strumień geniuszu wytryska tak rzadko, tak rzadko wzbiera wysoką falą, wstrząsa waszymi zdumionymi duszami?

Czemu do ciebie nie piszę? Pytasz o to, a jesteś przecież też jednym z uczonych. Powinieneś zgadnąć, że mam się dobrze i wprawdzie... – słowem, związałem znajomość, która bliżej obchodzi me serce. Znajomość... nie wiem. Anioła? Fe! To mówi każdy o swojej! Prawda? A jednak nie jestem zdolny wypowiedzieć ci, jak jest doskonała, dlaczego jest doskonała; dość, że opętała całą mą duszę.

Przeżywam dni tak szczęśliwe, jakie Bóg chowa dla swych świętych, niech się ze mną stanie co chce, nie będzie mi wolno powiedzieć, że nie zaznałem radości, najczystszych radości życia.

My ludzie skarżymy się często, tak mało jest dni dobrych, a tak wiele złych, jak mi się zdaje przeważnie niesłusznie. Gdybyśmy zawsze z otwartym sercem przyjmowali dobro, które nam Bóg na każdy dzień gotuje, mielibyśmy także dość siły, by znieść zło jeśli się zdarzy.

Otóż nic nie jest mi tak przykre, jak kiedy młodzi ludzie dręczą się nawzajem, zwłaszcza jeśli młodzi ludzie w kwiecie wieku, gdy powinni być najbardziej chłonni na wszelkie radości życia psują sobie tych kilka dobrych dni kwaśnymi minami i dopiero gdy jest za późno rozumieją niepowetowane swe marnotrawstwo.

Biada tym, którzy posługują się przemocą, jaką posiadają nad czyimś sercem, by ograbić je z prostych radości kiełkujących w nim samym. Wszystkie podarunki, wszystkie uprzejmości świata nie wynagrodzą jednej chwili zadowolenia z siebie, którą nam zatruła zawistna zgryźliwość naszego tyrana.

Nie nie łudzę się! Czytam w jej czarnych oczach prawdziwe współczucie dla mnie i mego losu! Tak czuję i mogę dowierzać sercu memu, że ona – czyż śmiem, czyż mogę wyrazić niebo w tych słowach? – że ona mnie kocha. Mnie kocha! Jakże wartościowy staję się sam dla siebie. Jak – tobie chyba śmiem to powiedzieć, rozumiesz to, jak ja sam siebie uwielbiam, odkąd ona mnie kocha.

Jest dla mnie święta. Wszelka żądza milczy w jej obecności. Nie wiem co się ze mną dzieje gdy jestem przy niej; zda się jakby zmieniał się każdy nerw mej duszy.

Wilhelmie, czym jest dla naszego serca świat bez miłości!

Zobaczę ją – wykrzykuję rankiem, gdy się obudzę i z całą radością spojrzę na piękne słońce. – Zobaczę ją! – I nie mam na cały dzień nic innego do życzenia. Wszystko, skupia się w tej nadziei.

Portret Loty zaczynałem trzy razy i trzy razy skompromitowałem się; co mnie tym bardziej martwi, że jakiś czas temu, trafiałem bardzo szczęśliwie. Po czym zrobiłem jej sylwetę i to niech wystarczy.

Niejednokrotnie już postanawiałem nie widywać jej tak często. Ba, któż tego dotrzyma! Co dzień ulegam pokusie i obiecuję sobie święcie: jutro nie pójdziesz; a gdy nadejdzie jutro, znajduję znowu najbardziej nieodpartą przyczynę i zanim się opatrzę, jestem u niej.

Człowiek jest człowiekiem, a ta odrobina rozumu, którą może posiadać, niewiele znaczy lub nie wchodzi wcale w rachubę, gdy szaleje namiętność, a granice człowieczeństwa uciskają.

Dość, Wilhelmie, narzeczony przybył. Szczęśliwym trafem nie byłem przy powitaniu. Widok ten rozdarłby mi chyba serce.Jest też tak zacny i nie pocałował nawet Loty w mej obecności. Niech mu to Bóg nagrodzi! Jest mi życzliwy, przypuszczam, że jest to raczej dzieło Loty niż jego własnego uczucia; gdyż w tych sprawach kobiety są subtelne i mają słuszność. Jeśli mogą utrzymać dwóch wielbicieli w dobrych stosunkach, zawsze na tym dobrze wychodzą, choć to się rzadko zdarza.

Wpadł mi dziś w ręce mój pamiętnik, który zaniedbałem od pewnego czasu. Zdumiony jestem, jak świadomie, krok po kroku wplątałem się w to wszystko! Jak jasno zawsze zdawałem sobie sprawę ze swego stanu, a mimo to postępowałem jak dziecko; i nadal widzę to wszystko jasno, a jednak nie mo jeszcze żadnych oznak poprawy.

To przecie pewne, że nic na świecie nie czyni człowieka potrzebnym jeno miłość.

Czyż musiało tak być, że to co tworzy szczęście człowieka stało się znów źródłem jego cierpienia?

Nieszczesny! Czyż nie jesteś głupcem, czyż nie oszukujesz samego siebie? Cóż znaczy ta szalona bezkresna namiętność?

Nie znam już innej modlitwy jak do niej. W wyobraźni mej nie zjawia się żadna inna postać prócz niej. I to sprawia, że mam niejedną szczęśliwą chwilę.

Cóż to była za noc, Wilhelmie! Teraz przetrwam wszystko. Nie zobaczę jej już! Siedzę i z trudem chwytam oddech, staram się uspokoić i oczekuję ranka, a na wschód słońca, zamówione są konie. Ach, ona śpi spokojnie i nie przeczuwa, że nie ujrzy mnie już nigdy. Wyrwałem się, byłem dość silny, by w dwugodzinnej rozmowie nie zdradzić mego zamiaru.

Ach ta pustka! Ta przeraźliwa pustka, którą tu czuję w mej piersi! Myślę często: gdybyś ją raz tylko, choć raz przycisnąć mógł do serca cała ta pustka zapełniłaby się.

O, tak znikomy jest człowiek, że nawet tam, gdzie ma prawdziwą pewność swego istnienia, tam gdzie jego obecność oddziaływa niezaprzeczalnie i wyciska pieczęć w pamięci, w duszy jego ukochanych, że i tam zgasnąć, zniknąć musi i to tak prędko.

Mam tak wiele, a uczucie dla niej pochłania wszystko; mam tak wiele, a bez niej wszystko staje się niczym.

Proszę cię, nie tłumacz tego fałszywie, nie podejrzewaj szyderstwa w tych niewinnych słowach; odkrywam tu całą swą duszę.

Niekiedy mówię sobie: Twój los jest wyjątkowy, sław innych jako szczęśliwych – tak jeszcze nikt się nie męczył. Potem czytam starego poetę i zdaje mi się, jakbym patrzył we własne serce. Muszę tak bardzo cierpieć. Ach, czyż już przede mną ludzie byli tak nieszczęśliwi?

Jak mnie prześladuje ta postać! Na jawie i we śnie wypełnia całą mą duszę. Gdy zamknę oczy, tu pod mym czołem, gdzie skupia się wewnętrzna siła widzenia, tkwią jej czarne oczy. Tu! Nie mogę ci tego wyrazić. Gdy zamknę oczy, są pod moją czaszką; spoczywają we mnie jak morze, jak przepaść, wypełniają myśli mego czoła. Czym jest człowiek, ten wysławiany półbóg? Czyż nie brak mu sił właśnie tam, gdzie mu ich najbardziej potrzeba? I kiedy wzlatuje w radości lub tonie w cierpieniu, czyż w obu wypadkach nie wtedy właśnie zatrzymać się musi, nie wtedy powrócić do tej tępej, zimnej świadomości, gdy pragnął zatracić się w pełni nieskończoności.

Jej obecność, jej los, jej współczucie z moim losem wyciskają jeszcze ostatnie łzy z mego przepalonego mózgu. Podnieść zasłonę i wejść poza nią, oto wszystko. Czemuż wzdragać się, ociągać? Dlatego, że nikt nie wie jak tam wygląda, i że nikt stamtąd nie wraca. A może dlatego, że właściwością naszego ducha jest przeczuwać zamęt i ciemność w tym, o czym nic pewnego nie wiemy?

Są nabite. – Bije dwunasta! – Niech się stanie! Loto! Loto, bądź zdrowa! Żegnaj!

O dwunastej w południe umarł. Obecność komisarza i jego zarządzenia zapobiegły zbiegowisku. Nocą, koło jedenastej, kazał go pogrzebać na miejscu, które on sobie sam wybrał. Stary razem z synami szedł za trumną. Albert nie mógł. Obawiano się o życie Loty. Nieśli go rzemieślnicy. Nie towarzyszył mu żaden duchowny.

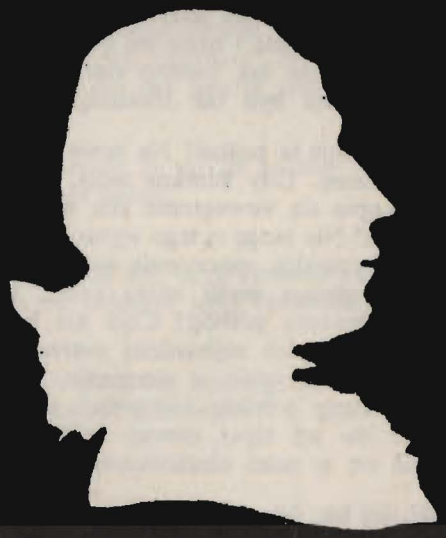

Wizerunek Wertera
wykonany ręką Goethego

Lota –
rysunek Goethego

ULRICH PLENZDORF

NOWE CIERPIENIA MŁODEGO W.

(Die neuen Leiden des jungen W.)

przekład: MARIA WISŁOWSKA

OBSADA

Ojciec — MIROSŁAW SZONERT
Matka — EWA KRZYŃSKA
Edgar — BRONISŁAW WROCŁAWSKI
Willi — ANDRZEJ ŁĄGWA
Charlotta — MAŁGORZATA ROGACKA-WIŚNIEWSKA
Dieter — BOGDAN KOPCIOWSKI
Addi — LUCJAN WIERNEK
Zaremba — ALEKSANDER FOGIEL
Jonas — BOHDAN SOBIESIAK
Tommy — KUBA GEIGER
Majster Fleming — CZESŁAW PRZYBYŁA
Profesor — ZBIGNIEW NIEWCZAS
Kierowniczka przedszkola — WIESŁAWA GROCHOWSKA
Dzielnicowy — ~~JERZY SZPUNAR~~ Bodzimierz Saa
Przyjaciółka ojca — OLGA SITARSKA
Operator dźwigu — BOGDAN WIŚNIEWSKI

Reżyseria: ANDRZEJ M. MARCZEWSKI

Ruch sceniczny i układ walk: TOMASZ GROCHOCZYŃSKI

Scenografia: OLAF KRZYSZTOFEK

Muzyka: BOGDAN PAWŁOWSKI

Asystent reżysera: LUCJAN WIERNEK

Inspicjent: KRYSTYNA SABARA

Sufler: MARIA BĄBIŃSKA

Gra grupa muzyczna HERMES pod kierunkiem Wiesława Wierzbickiego

KILKA SŁÓW DO EDGARA

Kiedy po raz pierwszy zetknąłem się z Tobą byłem mocno zdezorientowany – z jednej strony czułem, że otarłem się o rzeczy wielkie i ostateczne, z drugiej zaś coś mi w Twoim życiu nie pasowało. Potem poznałem Cię bliżej, zrozumiałem, ba, zacząłeś mnie fascynować, fascynować swoją niepodrabianą szczerością, impulsywnością, dążeniem do samoanalizy i do odsłaniania własnej prawdy.

Jesteś prawdziwy jak mało który z Twoich scenicznych rówieśników. Jesteś tragiczny w swoim dążeniu do samozagłady, jesteś wielki poprzez upostaciowanie losu wszystkich małych buntowników, którymi świat zbytnio się nie przejmuje. Dopiero śmierć przekreślająca wszystko, zwraca na Was uwagę, stawia w centrum zainteresowania. A przecież właśnie indywidualistyczna postawa, niezgadzanie się na rzeczy zastane, mądry sprzeciw świadczy o twórczej wartości człowieka.

Byłeś twórczym indywidualistą, może niedouczonym i dziecinnym w swoim pojmowaniu świata, ale niesłychanie wartościowym i ambitnym.

Wiem, że w tej chwili pukasz się w czoło wskazując na mnie: ja wartościowy? A jednak tak jest i dlatego Twoja niepotrzebna, ale jakże konsekwentna w stosunku do życia śmierć urasta do rangi symbolu.

Za wiele w życiu chcieć nie można – to smutna prawda ludzi dorosłych. Ty na szczęście na zawsze pozostaniesz niedojrzałym buntownikiem. Czasami Ci nawet tego zazdroszczę, to wcale nie wesołe być dorosłym i ponosić tego wszystkie konsekwencje.

Twoje życie było niesłychanie barwne, stanowiłeś sam o sobie, mogłeś sprawdzać własne przemyślenia, żyłeś tak jak chciałeś, któż z nas dorosłych może powiedzieć to o sobie...

A przecież była jeszcze Charlie, tak typowo dziewczyńska i wspaniała Charlie, której oczy zawsze Cię fascynowały.

Myślę, że każdy z nas chciałby mieć taką Charlie i każdy z nas zna niejednego Dietera, który staje na drodze, drażni i w ostatecznym rozrachunku wchodzi w posiadanie czegoś, co mu się na pewno nie należy i co na pewno zmarnuje.

Bądź pewny Edgarze, że jeśli to była ta Charlie, o której obaj myślimy – zrozumie szybko swoją pomyłkę, a jeśli pomyliliśmy się – nie warto o niej myśleć.

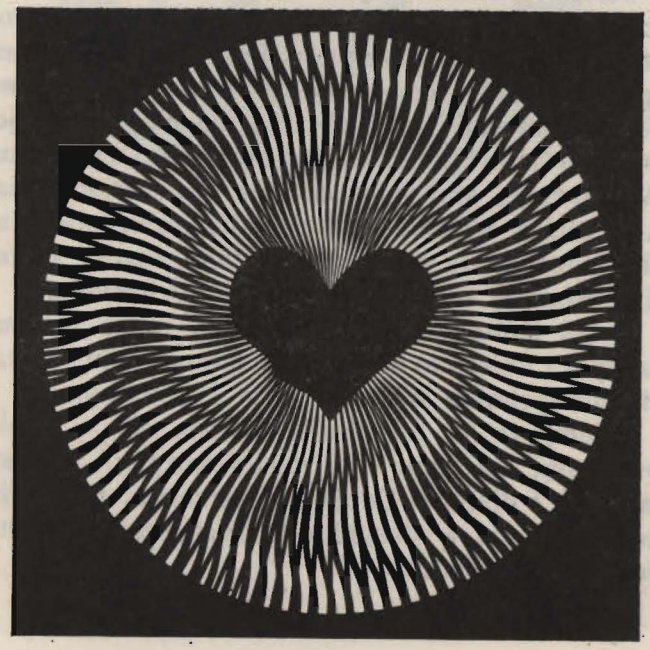

Rozumiem twoją udrękę i szamotanie, miłość sprawia, że okazujemy się czasem bezsilni, oczywiście wielka miłość, prawdziwa miłość, pierwsza miłość, która zdarza się niesłychanie rzadko i z reguły właśnie we wczesnej młodości.

Miałeś wiele szczęścia Edgarze, że jej zakosztowałeś, czy są w życiu piękniejsze niespodzianki?

Muszę Ci powiedzieć, że nie rozgryzłem Charlie do końca, to znaczy nie wiem co w niej naprawdę siedzi, podejrzewam tylko, że i ona sama nie bardzo jeszcze zdaje sobie z tego sprawę.

Są takie dziewczyny niepewne do końca, narzucające sobie przemyślane postawy, realizujące wydumane zadania. Myślę, że jest to bardziej wynik dziecinnego „udoroślania się", niż autentycznej potrzeby.

Co do Charlie – powtarzam – nie jestem pewny. Zobaczymy.

Cześć Edgarze, trzymaj się, nie mogę przestać o Tobie myśleć.

ANDRZEJ MARCZEWSKI

KRONIKA

6 października 1974 r. Teatr Powszechny w ramach odbywającej się w stolicy Panoramy XXX-lecia PRL zaprezentował warszawskiej publiczności „MATKĘ COURAGE" Bertolta Brechta.

Oto fragmenty recenzji, jakie po tym spektaklu który spotkał się z gorącym przyjęciem widzów zamieściła warszawska prasa.

Paradoks „Matki Courage" Bertolta Brechta polega na tym, iż aktorka zawsze zwyciężała w tej roli przeciwko autorowi (...) Nie było w Polsce głośniejszych przedstawień, w których by nie ujawnił się ten paradoks (...) Teraz znów możemy powołać się na świetną rolę Jadwigi Andrzejewskiej. Obdarzona wyrazistością aktorka i jej nacechowana prawdą kreacja sprawiają, że z paraboli o bezmyślnym, mecenasującym wojnie drobnomieszczaństwie docierają zaledwie przebłyski, silny jest natomiast emocjonalny udział widowni w losach i nieszczęściu małego człowieka. Przedstawienie jest sukcesem i teatru, i „Panoramy Trzydziestolecia", w której programie zespół łódzki wystąpił w Warszawie. Z zespołu aktorów chciałbym wyróżnić jeszcze Włodzimierza Saara w roli Kucharza i Mirosława Szonerta – Kapelana, zaznaczywszy wszelako, iż jest to spektakl dobrze grany, że niemal wszyscy artyści zasłużyli na słowa uznania.

TRYBUNA LUDU

Teatr Powszechny z Łodzi przywiózł do Warszawy MATKĘ COURAGE ze słynną już kreacją Jadwigi Andrzejewskiej w roli tytułowej. Jerzy Hoffmann reżyser (i scenograf) łódzkiego przedstawienia wyznał w programie: „... nie najważniejszą sprawą będą chyba rozważania na temat tragizmu czy przemian wewnętrznych Courage, ale czy dzisiaj widz spotka się z nią jako z wciąż żywą i bliską postacią". Zamierzenia reżysera w pełni realizuje Jadwiga Andrzejewska. Jej Matka Courage jest na pewno postacią żywą i bliską (...) Andrzejewska nadaje bohaterce Brechta tyle ciepła, prawdy, naturalności, że ta Matka Courage wzrusza tragicznym losem, w którym walka o byt i życie jej dzieci obraca się nieuchronnie właśnie ku ich zgubie.

Całe przedstawienie trzyma się zasady Brechta, że „teatr to przede wszystkim opowiadanie jakiejś historii". Opowiada więc historię „Matki Courage i jej dzieci" (...) ze spokojem, w sposób płynny i zajmujący. Aktorzy w tym opowiadaniu wypełniają więc solidnie swoje zadania: Bogdan Wiśniewski, Michał Szewczyk (synowie), Hanna Molenda (Katarzyna), Włodzimierz Saar (Kucharz), Mirosław Szonert (Kapelan), Bogdan Kopciowski (Dowódca).

ŻYCIE WARSZAWY

Andrzejewska autentycznie wzrusza, ani na chwilę nie chce nam wmawiać, że rozumie co to wojna. Bo czyż to można pojąć? Jest cała jednym wielkim uczuciem. I tym jest nowa wielka kreacja.

Mała markietanka pomnożyła galerię polskich Matek Kuraż.

EXPRESS WIECZORNY

W REPERTUARZE

B. Brecht
MATKA COURAGE

S. Fayad
JAK OBRABOWAĆ BANK

S. Grochowiak
SZACHY

J. Krasiński
WKRÓTCE NADEJDĄ BRACIA

A. i V. Mrstikove
DZIEWCZYNA NA SPRZEDAŻ

E. O'Neill
POŻĄDANIE W CIENIU WIĄZÓW

R, Vailland
NIECNE SPRAWKI

E. Szwarc
CZERWONY KAPTUREK

W PRZYGOTOWANIU

A. Marczewski
CUDAK

PAŃSTWOWY TEATR POWSZECHNY
Łódź, ul. Obrońców Stalingradu 21,
tel. 350-36 238-87

Dyrektor i Kier. Artystyczny
RYSZARD SOBOLEWSKI

Zastępca Dyrektora
BOGDAN KOPCIOWSKI

Sekretarz Literacki
EWA PANKIEWICZ

Kierownik Muzyczny
BOGDAN PAWŁOWSKI

Kierownik Techniczny
MARIAN BINKOWSKI

Dekoracje
RYSZARD KRÓLIKOWSKI
IGNACY KOŁODZIEJCZYK
TADEUSZ PAUL
JÓZEF PIKORA

Elektroakustyk
BOGDAN GADOŃ

Brygada sceny
STEFAN OLCZAK

Oświetlenie
EUGENIUSZ TYCHEK

Kostiumy
WŁADYSŁAW MURAS
BRONISŁAW WROCŁAWSKI
JÓZEF JAWORSKI

Biuro Organizacji Widowni – Łódź, ul. Obrońców Stalingradu 21, tel. 350-36 przyjmuje zamówienia na bilety do Teatru Powszechnego (na miesiąc wcześniej) w godz. 10-17.

Kasa Teatru Powszechnego czynna cały tydzień od godz. 10-13 i od 16 do rozpoczęcia przedstawienia (z wyjątkiem poniedziałków) – tel. 350-36.

Redakcja programu:
EWA PANKIEWICZ

Opracowanie graficzne:
OLAF KRZYSZTOFEK

Cena zł 5.50

ZE ZBIORÓW
Andrzeja Klausbrandta

RSW „Prasa - Książka - Ruch" PZGraf. Łódź Zam. 2658 N. 4000 C-6/6491